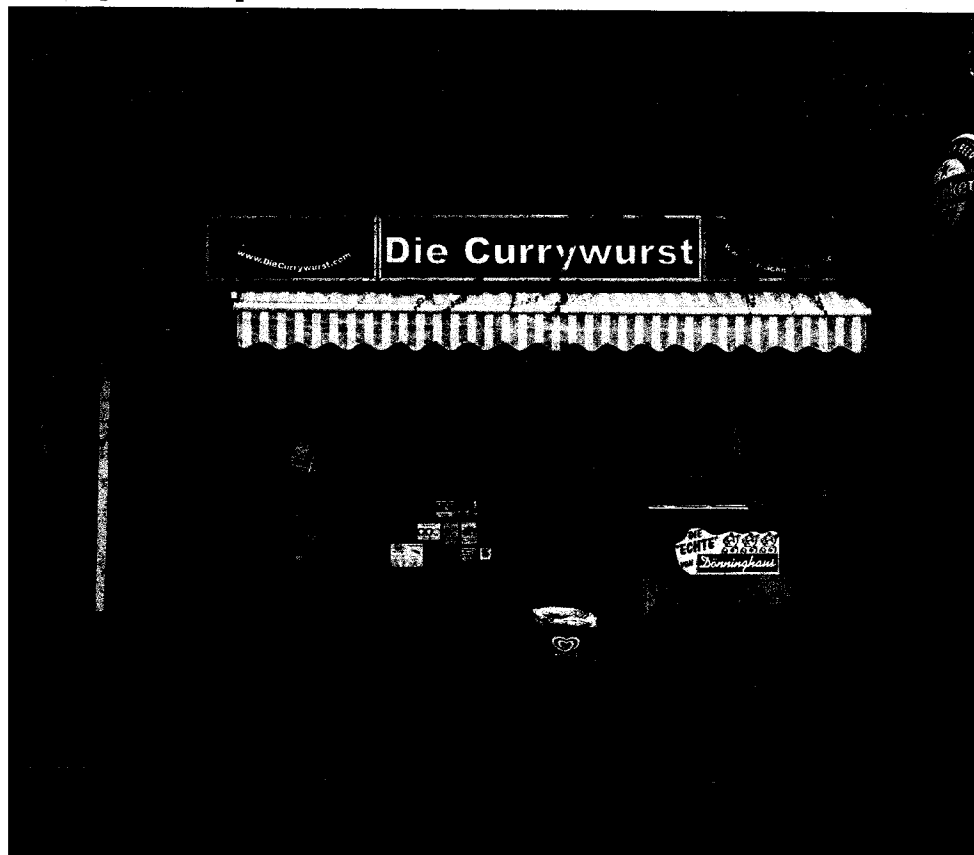




Ostatni kęs

Odchodzi cicho, bez ekscytacji, pretensji.
Była wierna, niekapryśna i świetnie nadawała się
na kielbasę wyborczą. A teraz, po latach,
zniknęła z wyborczych straganów: currywurst,
matka wszystkich niemieckich kielbasek.

MAREK ORZECZOWSKI Z BERLINA

Nadal smaczna, ale w polityce już zbędna. Największa przegrana ostatnich wyborów w Niemczech. Zna ją każdy, choć nigdy nie brylowała na salonach, trzymała się ziemi. Nie miała partyjnych uprzedzeń, zjadała się nią chadek, liberał, socjalista, konserwatysta, progresista. Łączyła, nie dzieliła. Jej zapach, wygląd i smak kuśił, przyciągał wyborczy lud. Kto chciał zdobyć jego serce, musiał popisać się solidnym kęsem, ocierać usta z tłustego sosu, popić regionalnym piwem. Ale dziś, w epoce ekożywności i weganizmu stała się wstydlivym balastem. Zamiast się po niej obliżywać, chętni na urząd kanclerza musieli dłużyć w biosafatce

i publicznie wypierać się znajomości z kielbasą.

Najbardziej podchwytlivym pytaniem na spotkaniach wyborczych było – czy kandydat/kandydatka na urząd kanclerza grilluje, a jeśli tak – to co? Odpowiedź kazała z reguły na siebie czekać, najpierw należało się upewnić, jaka grupa wyborców oczekuje grillowego coming-outu i czy na sali są dziennikarze. I potem pojawiało się pełne skruchy: – *Tak, jeszcze grilluję...* Szmer, duży. – *...ale tylko kielbaski z lokalnej biohodowli... a do mojego ekorzeźnika jeżdżę na rowerze...* Aplauz umiarkowany. I zaraz kolejny test wyborczej wiarygodności: jakiego węgla używa do grillowania? – *Oczywiście drzewnego, z odzysku...* No tak, nadal grzech, więc szybka deklaracja poprawy: – *Więcej już nie będę...* Wprawdzie nie wszyscy muszą być aniołami – podkreśla

Robert Habeck, współprzewódca Zielonych, a w nowym rządzie minister nowego resortu: gospodarki, energii i ochrony klimatu – ale menu na talerzu to także polityka”. Dlatego aktywni na politycznej scenie (jeszcze) smakosze kielbasek schodzą do podziemia.

Romantyczna Loreley znad Renu, baśniowa opowieść Heinego o tajemniczej rusałce, jest jedną z nielicznych wspólnych karm dla niemieckiej duszy. Ale ta dusza ma też i ciało, które bywa głodne, a wykluczona teraz z politycznego obiegu currywurst świetnie go zaspokaja. Pojawiła się po wojnie, kilkaset kilometrów na wschód od Renu, nad Szprewą, bez poetyckich westchnień, ale wśród biedy, głodu i ruin zniszczonego Berlina. Dziś, w samej tylko stolicy Niemiec, sprzedawanych jest rocznie 70 mln porcji słynnej currywurst. A w całym kraju – 800 mln.

To nie jest zwykła bratwurst, do nabycia w każdym markecie, to królowa kiosków Imbiss, kantyn, zakładowych stołówek. Od 28 lat, podawana z frytkami, jest daniem numerem jeden. Currywurst: prawdziwie niemiecki wynalazek, jak pierogi w Polsce, frytki w Belgii, knedle w Czechach. Przetrwała kryzysy finansowe, gospodarcze i polityczne, oparła się inwazji amerykańskich hamburgerów i atakom tureckich kebabów.

Currywurst nie jest produktem wyrafinowanych technologów z żywnościowych koncernów. Jej matką była przyniesiona wojennym losem gospodyni domowa z czystym fartuchem Herta Heuwer z zachodniego Berlina, jedna z milionów kobiet pozbawionych mężów, uprzątających gruzy i niepewnych swojej przyszłości. Piewcy tysiącletniej Rzeszy maszerowali wtedy w stronę piekła, wśród gruzów zostały kobiety, biedne, głodne, z bosymi dziećmi, jak Herta. Mięsa było niewiele, więc w kuchni wymyśliła sposób, jak je rozmnożyć. Tak właśnie, 4 września 1949 r. – akurat Niemcy zsuwały się w stronę podziału, na rogu ulic Kantstrasse/Kaiser-Friedrich-Strasse w Berlinie-Charlottenburgu pojawiła się skromna buda.

Nieznana nikomu Herta, urodzona w Königsbergu/Królewcu uciekinierka z Prus Wschodnich, sprzedawała tu małe pieczone kielbaski we flakach, wcześniej gotowane, polewane sosem pomidorowym, posypane wyrafinowanymi wówczas przyprawami, podawane najpierw bez, później z bułką, w końcu z frytkami.

W samej kielbasie nie było nic szczególnego, bardziej chodziło o sos i jego składniki, który przyciągał i był tajemnicą Herty. Tak wielką, że recepturę kielbaski postanowiła opatentować. Biurokratom

też smakowała i w 1959 r. wpisali ją do rejestru pod numerem 721 319. Od tego czasu jest pilnie strzeżona, więc jak to w życiu, nie brakuje podróbek. Jej sukces przyciągnął też zazdrośników, jednym z nich był koncern spożywczy Kraft, który przez wiele lat bezskutecznie zabiegał o wykupienie dzieła Herty. Wdzięczni smakosze umieścili w 2003 r. tablicę w miejscu, gdzie zaczęła się jej historia. To szczere wyróżnienie: w Niemczech produkuje się 1,5 tys. gatunków kielbas, tablica jest jedna.

Jak wcześniej Loreley, także currywurst Herty uskrzydliła wyobraźnię artystów. Znany z roli wojennego reporter w filmie „Das Boot”, „Okreć”; aktor, muzyk, poeta Herbert Grönemeyer poświęcił jej w 1982 r. piosenkę, i śpiewa: „Wychodzisz do miasta, co cię tam nasyci? Jasne, currywurst, na świecie nie ma nic piękniejszego”. W 1993 r. pisarz Uwe Timms opublikował „Odkrycie currywurst”, gdzie opowiada historię Leny Brücker z Hamburga. Także ona sprzedaje kielbaski, do złudzenia przypominające berlińskie, tyle że już dwa lata wcześniej. I chociaż Leny jest postacią fikcyjną, nowela Timmsa wywołała potężny spór o pochodzenie kielbaski. Wygrał Berlin, w którym w 2009 r. otwarte zostało jej muzeum... Zamach się więc nie powiódł. Nic dziwnego, kto zna trochę Niemcy, wie, że tłusta, sprośna, kaloryczna currywurst w ogóle nie pasuje do wyniosłego Hamburga, Uwe Timms był zwykłym prowokatorem.

Historia currywurst to także historia podzielonych Niemiec. Jej intensywny zapach docierał ponad murem do wschodnich berlińczyków i drażnił nozdrza Stasi. Receptury nie zdołała wykraść, więc w 1969 r. infiltracji położono kres własną Ost-currywurst, ale z powodu typowych rynkowych braków w realnym socjalizmie – w zredukowanej formule. Niskiej jakości, serwowana na niesmacznym chlebie, bez odpowiednich sosów i przypraw, ujawniała systemowe różnice. NRD z upaństwowionym rolnictwem nie poradziła sobie z dodatkami do sosu, a flaki do produkcji Ost-currywurst przemyciała. Dopiero ćwierć wieku później, po zjednoczeniu, mieszkańcy wschodniego Berlina poznali jej prawdziwy smak.

Roczna produkcja kielbas w Niemczech sięga 2 mln ton (spożycie: 31 kg na osobę), co dziesiąta to kielbaska na grilla. I jak to w Niemczech, ważna jest tradycja i tajemna wiedza: taka bratwurst z Norymbergi produkowana jest ściśle według reguł *Reinheitsgebot* z 1313 r., dyktujących rodzaj użytego

mięsa, flaków, przypraw, garowania. Nie inaczej z innymi, jak znane w Polsce parówki frankfurterki czy berlinki, albo sławna bratwurst z Turynii. W bawarskim Landshut istnieje znana na całym świecie szkoła kształcąca masarzy, oblegana przez chętnych niczym Oksford. Za granicą Niemcy uchodzą za naród znający się na kielbasach, słowa *wurst* w wielu krajach nie trzeba tłumaczyć, a kielbasa „aus Deutschland” jest znana bardziej niż Goethe. I kto wie, nie inaczej jest być może także w dzisiejszych Niemczech. „Byliśmy kielbasą, jesteście kielbasą, kielbasą będziemy” – pisał zmarły niedawno satyryk Wiglaf Droste,

Wystarczy zajrzeć do kantyn Volkswagena. To osobliwość na skalę światową. Już od 8 rano tysiące jego pracowników kusi zapach currywurst z frytkami. Koncern produkuje rocznie blisko 6 mln samochodów i 8 mln kielbasek (900 ton), ma własne masarnie. Oferowana w stołówkach curryblockwurst (tylko 20 proc. tłuszczu, najlepsze dodatki, wyrafinowany sos) to prawdziwy GTI pośród niemieckich przekąsek.

Kiedy w 2013 r. partia Zielonych, wówczas zupełnie nieopatrnie, wyprze-

Currywurst jest
na świecie znana
bardziej niż Goethe.
W epoce ekożywności
i wegetarianizmu stała się
wstydlivym balastem.



dzając czas, wezwwała do wprowadzenia jednego bezmięsnego dnia w kantynach, w VW wybuchła prawie rewolucja. Ale czasy się zmieniają i pod ich naciskiem wierność kielbasce słabnie nawet w jej fortecy: ponoć na życzenie samej założy w jednej z kantyn w Wolfsburgu currywurst zastąpiona ma zostać wegańskimi potrawami. Istny koniec świata, więc na pomoc pośpieszył sam Gerhard Schröder: były kanclerz, zdeklarowany zwolennik currywurst, ogłosił, że kielbaska musi w kantynowym jadłospisie pozostać, jest bowiem dla pracowników koncernu prawdziwym „batonikiem siły”, jak Mars, Snickers czy Lion.

Na ile jego interwencja, miłośnika Gazpromu i aktywnego od lat bojownika na kielbasowym froncie, będzie

skuteczna, nie jest jasne, nastroje stają się bowiem generalnie nieprzyjemne. Sam były kanclerz jest zresztą jedną z prominentnych ofiar narastającej fali wegetarianizmu. Jego trzecia żona, Hilli, zdeklarowana wegetarianka, wykreśliła mięso i jego ślady z rodzinnej diety i Schröder odżywiał się korzonkami. Urywał się więc po kryjomu z domu i gdzieś na mieście oddawał kielbasowej orgii. Od tego czasu w wielu restauracjach w Hanowerze porcja currywurst z frytkami nazywana jest „daniem kanclerza”. Odżył przy talerzu dopiero przy kolejnej żonie, czwartej, Doris, dziennikarce, która dzieliła jego miłość do soczystej kielbaski.

Schröder już optycznie pasuje do soczystej currywurst, wystarczy na niego spojrzeć, aby uznać, że lubi sobie dogodzić. Podobnie jak premier Bawarii Markus Söder, w przeciwieństwie do przegranego Alfreda Lascheta z CDU czy cudownego dziecka Zielonych Annaleny Baerbock, którzy nie mogą pochwalić się wiarygodnym w tym względzie obliczem. Na ukrytego zwolennika grillowania wygląda wspomniany Robert Habeck z Zielonych, a nowy kanclerz Olaf Scholz z SPD do występków raczej się nie przyzna, mimo że zadowoliliby tym socjaldemokratyczną bazę. Żadne bowiem miejsce w Niemczech nie nadaje się bardziej do rozwieszania wyborczych plakatów, jak budy z kielbaskami i frytkami, pod którymi dyskutuje się o najważniejszych problemach Niemiec i świata. Ale to już powoli przeszłość.

W Niemczech zaczyna wygrywać aforyzm – powiedz mi, co jesz, a powiem ci, kim jesteś. Całkowita rezygnacja z mięsa to jednak delikatna sprawa; wprawdzie wegetarianizm ma tu swoją tradycję, ale i prominentnego, niechlubnego prekursora. Adolf Hitler i jego mięsowstręt są dla dzisiejszych protagonistów pewnym problemem. Spekulacje, czy gdyby palił, pił, jadł sznycle, ryby, grillował, byłby mniejszym ludobójcą, nadal są jakoś uzasadnione.

Zanim przyszło wegańskie oświecenie, kanclerz Angela Merkel zabrała w 2014 r. w oficjalną podróż do Brazylii – dla gospodarzy – 1,4 tys. grillowych kielbasek z Turynii. Jej następca Olaf Scholz tego gestu już nie powtórzy, jeśli cokolwiek zabierze, będą to stoiki ze sławną niemiecką soczewicą. Kiedy za cztery lata Scholz stanie do kolejnych wyborów, o budach z currywurst, soczystą wyborczą kielbaską, nikt już chyba nie będzie pamiętać. Ale będą jeszcze Döner Kebaby. ■